



Dysputa w bibliotece Stacji. Kadr z filmu *Solaris* A. Tarkowskiego (1972). Wybór: J. Michalski

# Lem i Mróz. Glossa do genologii

Jan Michalski / Galeria „Zderzak”, Kraków

## Lem pojawia się wśród lektur mojego dzieciństwa

Rok 1970, biblioteka zakładowa kopalni „Kleofas”<sup>1</sup>. Moi rodzice pracowali na kopalni – tata był wagowym, mama telefonistką. Telefonistki nosiły czarne, błyszczące fartuchy z poliestrowej tafty i kremowe słuchawki na uszach. Wyciągały ramiona i wtykały długie wtyczki w otwory łącznicy, na której migwały zielone i czerwone światełka. „Halo! Mówi się! Proszę mówić!”. W centrali było wesoło, wpadali tam monterzy i elektrycy, palili papierosy. Na kopalni życie kipiało. Tata chodził po torach, spisywał wagony – raz pociąg rozjechał żołnierza, na nasypie pracowali akurat junacy-debile. Jeden z nich nabił na patyk wątrobę i rozśmieszał kolegów. Tata, który pierwszy doszedł na miejsce wypadku, opierniczył debili, kazał im odłożyć zabawki i przykryć zwłoki. Wypadki to była codzienność. Raz zdarzył się nietypowy, mama musiała wzywać karetkę do górnika, którego szczur ugryzł w odbytnicę. „W »odbytnicę«? – zdziwił się tata. – „W rzyć!” Mama położyła palec na ustach i dostała ataku śmiechu. Tak poznałem techniczno-przyrodnicze słowo „odbytnica”.

Kopalnia była ważnym miejscem – z powodu wielkiego znaczenia pracy i klasy robotniczej w ideologii komunistów miała swój dom kultury, a w nim popularne kino i bibliotekę. Brat, który pożyczał z niej książki, opowiadał mi o *Łowcach mamutów*, powieści czeskiego pisarza Eduarda Štorcha. Było ją trudno dostać z powodu kolejki chętnych. Bratu udało się to dopiero po roku i wtedy przeczytał mi kawałek. Na okładce – rozszalały mamut i przyczajeni łowcy z oszczepami. Odtąd marzyła mi się horda koczująca w Bramie Morawskiej, lodowcowe stada pasące się po horyzont i biblioteka kopalni oświetlona lampami-kulami. Drugi hit, który rozpalał moją wyobraźnię, to powieść Františka Běhounka *W niewoli u Matabelów*. Żeby ją wypożyczyć, trzeba było mieć ogromne szczęście, dlatego na dźwięk jej tytułu ciarki do dzisiaj chodzą mi po plecach; długo był on moją mantrą.

<sup>1</sup> Przywołując okoliczności spotkania z książkami Lema w dzieciństwie, kieruję się stwierdzeniem autora *Solaris*, że znaczenie utworom literackim nadaje kontekst, w jakim się je poznaje. Ponieważ poznawanie, tak jak życie, ma różne

oblicza i etapy, druga, dojrzała część mego eseju jest skromnym hołdem dla lubianego w dzieciństwie pisarza i myśliciela.

Kiedy chodziłem do drugiej klasy, brat zabrał mnie do biblioteki i pokazał, co i jak. Najpierw wyczytałem całego Jules’a Verne’a. Ilustrował go Daniel Mróz – nie najczęściej, ale tylko jego ilustracje robiły na mnie wrażenie. Cykały jak blaszane świerszcze, gawrzyły jak wariaci w ogrodzie, snuły opowieści, które lubiłem, tak jak lubi się burzę i deszcz, widok atlasów dźwigających kamienicę w świetle latarni, zapach róż czy gnojówki. Skrupulatnie oderwane od rzeczywistości, były sztuką dla sztuki, obrazami na wolności. Skalowanie, podmianki, perspektywy escherowskie, archimboldyzacja, potworności i rozmaite mirabilia, rekwizyty, rastry, tapety, wirtuozeria XIX-wiecznej grafiki, logika snu. Elegancja i dekadencja. Lęk i ukojenie.

Książkę należało znaleźć w katalogu osobowym, potem wyjąć z komody skrzynkę z fiszkami, przepchać się z nią do lady, wykrzyzczyć nazwisko autora, tytuł i numer. Łysy, rumiany bibliotekarz szperał wśród półek, klękał, sapał, upewniał się, odkrzykując numer i nazwisko (był przygłuchy, a do tego tłumiły go tony papieru): „Lem jak Leon?!” – „Nie! Tak, Leon”. – „To jak?!” – „Leon!”; a jak nie udało mu się znaleźć, co zdarzało się często, następowało bezlitosne: „Następny, proszę! Kto następny?”, i wypadało się z kolejki. Żona bibliotekarza, biuściasta starsza pani, załatwiała formalności za biurkiem. Katalogi wyciągali wszyscy, czyhałem na ten z właściwym przedziałem liter, dostęp do lady zasłaniał mi pracownicy fizyczni i umysłowi kopalni, próbowałem krzyzczyć, co sprowadzało się do tego, że wracałem wieczorem do domu czerwony jak cegła i rzucałem się na łupy.

Trudności ustąpiły po paru latach, kiedy bibliotekę objęła pani Kutzowa, zasłużony kaowiec kopalni. I od ręki rozwiązała problem – po prostu wpuszczała mnie za balaski. Znalazłem się w raju: spokój, dostatek, zapachy książek. Nowa bibliotekarka była racjonalistką, ateistką i komunistką. Jej brat bronił reformy rolnej i, o ile pamiętam, poległ w starciu ze zbrojnym podziemiem na Rzeszowszczyźnie; ich dom podpalono, czy też próbowano podpalić. Pani Kutzowa przeniosła się na Śląsk i wstąpiła do Partii. Kiedy w końcu lat 50. Marek Hiasco przyjechał do Katowic, na zebraniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, występując z ramienia ZMP, nazwała jego utwory „zgniłym jajkiem podrzuconym naszej literaturze przez imperialistów”. Była z tego dumna. „No, i widzi pan?” (mówiła mi *per* „pan” mimo mojego młodego wieku) „Zmył się z kraju, na moje wyszło”.

Misyjność pani Kutzowej nie przeszkadzała mi, czasami czytałem pisarzy partyjnych, których mi podsuwała; książd Kolorz też podsuwał mi właściwe lektury – lubiłem ich oboje, a w literaturze kierowałem się własnym instynktem. Kiedy wyczytałem powieści podróżnicze, zmuszony byłem sięgnąć do literatury nieco trudniejszej. Fantastyka naukowa stanowiła w Polsce Ludowej towar deficytowy, monopol na nią miał jeden tylko autor. Ale warunki stawiano dwa: gatunek musiał występować w otocze filozofującej troski o przyszłość cywilizacji lub w kostiumie bajki; nie mogło być inaczej – uprawa gatunku była serwitutem w systemie materialistycznym i naukowym. Okazało się, że książek Lema są dwie półki – w bibliotece kopalni „Kleofas” pojawiały się wszystkie nowości. Niektóre nie miały datowników. Ich nieatrakcyjne okładki nasuwały myśl o literaturze naukowej, wcale nią nie będąc. Nikt nie czytał *Doskonałej próżni* ani *Wielkości urojonej*.

Zacząłem od *Astronautów* (oglądałem wcześniej film *Milcząca gwiazda* Kurta Maetziga), potem *Obłok Magellana*, *Solaris*, *Niezwyciężony*, *Eden...*; wreszcie *Fantastyka i futurologia*. Latem włóczyłem się po przedmieściach albo jeździłem tramwajami po Śląsku, patrząc na pejzaż. Dymy były białe, żółte i różowe, czarne i rude, mieszane. W nosie kręcił zapach siary i żelaza, który lubiłem. Za Starym Chorzowem wjeżdżało się w pomarańczowe hałdy z grynszpanowymi rozlewiskami, a wysypiska żużla

przed hutą metali w Szopienicach były marsjańskie. Z naszego okna widziałem błyski wielkich pieców w Hucie „Kościszko”; kiedy je otwierano w dzień pochmurny, krwawa łuna śmigiała po niskim i ciemnym niebie. Dobiegał wtedy krzyk pterodaktyla – to kilka kilometrów dalej powietrze pękało od żaru, robiąc „akch!-arch!”, coś jak zgrzyt blachy. Po południu kupowałem kilo śliwek i wybierałem z antologii Lema streszczenia utworów *science fiction*. Przy okazji przyswoiłem sobie żargon pisarza, który zgodnie z ówczesną modą intelektualną popisывał się znajomością słownika wyrazów obcych. „Konwergencją”, „redundancją”, „ontologią”, „dyfuzją” ozdabiałem potem teksty z polskiego (plus szyk przestawny, przerzutnie, zawijasy imiesłowów, dziwotwory i archaizmy). Była to zabawa pańska i całkiem legalna. Na asteroidzie Lem czułem się swobodnie, bezpiecznie i bezwstydnie.

Tyle o dzieciństwie. Zaczęło ono swój nowy rozdział z chwilą, gdy uświadomiłem sobie... Pamiętam, że patrzyłem przez okno w pokoju babki – noc była gwiazdzista, zielony neon „Restauracja Załęzanka” pulsował na bruku, na zachodzie jarzyły się piece Huty „Kościszko”, za śmierdzącą Rawą szarobiałe wieżowce Osiedla Tysiąclecia świeciły setkami okien, jak otwarta partytura. „Czy na Ziemię może spaść meteor i ją zniszczyć?” – zapytałem. „Pieron wie” – powiedziała babka po chwili milczenia. I choć dodała uspokajające słowa, lęk egzystencjalny już nigdy mnie nie opuścił.

### Lem dla dorosłych

Rozważmy problem następujący: czy istnieją związki prozy Lema z wyobraźnią nadrealną? Zanim odruchowo zaprzeczymy: „Ale skąd, nie ma żadnych, przecież to zawsze racjonalistyczna bajka z morałem. Geny gatunkowe decydują. Wiadomo, że krakowscy oświeceni intelektualiści i esteci mieli swoje nisze ekologiczne, w których mogli zabawiać się i zarabkować nawet w okresie stalinowskim. Dwie takie nisze – Teatr Lalki, Maski i Aktora »Groteska« i tygodnik »Przekrój« – cieszyły się niesłychanym powodzeniem publiczności. W mrokach stalinizmu karierę robiła bajka i obaj artyści, Lem i Mróz, wnieśli wkład w rozwój gatunku, bawiąc się topiką człowieka-maszyny, kosmicyzacji i maszynizacji, mało popularną w Polsce. Ale nadrealizm? No, nie...”. Zanim gwałtownie zaprzeczymy, rozpatrzmy dwie cechy dystynktywne wyobraźni nadrealnej w odniesieniu do twórczości Lema: **perwersyjny erotyzm i okrucieństwo**.

– Transgresja! – zawoła Czytelnik tego eseju. – Odłot! Wyzwolenie! U Lema? Gdzie i kiedy? Pyr-pyr-pyr i lecimy z „szybkością podświetlaną” do biblioteki kopalni „Kleofas”.

– Chwileczkę! Przyjrzyjmy się utworowi, w którym obie cechy występują, a do tego jest gatunkowo najbardziej urozmaicony. Powieść *Solaris* to hybryda: *science fiction*, sentymentalny romans, horror z elementami powieści detektywistycznej, satyryczny traktat przyrodniczy, powieść podróżnicza i powieść psychologiczna z życia pracowników nauki.

### Perwersyjny erotyzm

– Erotyzm u Lema nie występuje, co najwyżej płciowość jest przedmiotem sztubackich dowcipów. Kosmos jest zbyt sterylny, nauka zimna, technika alienuje. Wyobraźnia Lema to abstrakcyjna kombinatoryka oderwana od treści życia.

– A jednak... w *Solaris* mamy centralny motyw kobiety-androida i mężczyzny, którego to coś pociąga. Coś w tym niejasnego, transgranicznego. „Ach, Kris, nie wiem, co się... ze mną dzieje...”, „Ach,

Deckard... ja... mam wspomnienia”<sup>2</sup>. Zbudowana z neutron. „Sprawdź, zrób doświadczenie” (Snaut, diabeł faustyczny). „Proszę poddać ją testowi!” (Tyrell, demiurg-producent). Aha. „Problem naukowy? Historia łożkowa?” (Snaut w filmie Tarkowskiego). Dokładne badanie, cierpliwe badanie, sprawdzanie struktury molekularnej, samej materii stworzenia... taki eksperyment jest perwersją czystą. Upiorne androidy *Solaris* to w terminologii nadrealnej „mechaniczne narzeczone”<sup>3</sup>.

### Okrucieństwo

Okrucieństwo w *Solaris* ma uzasadnienie naukowe. Nie prowadzi do transgresji, nie uwalnia, nie jest więc okrucieństwem nadrealnym. „Nie minął jeszcze czas okrutnych cudów” – ostatnie zdanie powieści brzmi jak skarga dziecka, fatalistycznie. Naukowcy są *de facto* w stanie wojny z żywym oceanem, czyli naturą planety. Bombardują go jądrami i twardym promieniowaniem. „I znowu minęły dwie doby, eksperyment powtórzono po raz ostatni, rentgenowskie nakłucia objęły już niemały szmat glejowego oceanu [...]”<sup>4</sup>. Używają anihilatorów, miotaczy, trucizn, ostrych przedmiotów, chwytów zapaśniczych, rakiet *etc.*, szermują wizją broni masowej zagłady wobec żywotworu. Z kolei zachowanie androidów jest tak ohydne, że praktycznie pominięto je w ekranizacjach powieści. Pozbywanie się „gości” przez naukowców zostało ujęte cynicznie: uprawnione jako eksperyment badawczy, uzasadnione psychiczną niewygoda. Naukowcy robią z nimi, co chcą: obcują cielesnie, jeśli sprawia im to przyjemność, niszczą, jeśli mają ich dosyć (na zabijanie androidów jest w powieści kilka określeń, lecz żadne nie ma seksualnych, afektywnych odcieni)<sup>5</sup>. Lekceważą przy tym obowiązki zawodowe, takie jak składanie szczegółowych dziennych raportów o wydarzeniach na Stacji lub ogłoszenie alarmu wobec zagrożenia. Jak to możliwe? Widocznie androidy to istoty wyjęte spod prawa – można wyrządzić im krzywdę, nie ponosząc konsekwencji, i pracownicy Stacji są tego świadomi. Androidów nic nie chroni – astronautyka to megaprotetyka, a kosmos – „Hulaj dusza!”<sup>6</sup>. Mamy tu najwyraźniej do czynienia ze stanem pozaprawnym, co wydaje się dziwne o tyle, że celem istnienia Stacji jest (rzekomo) nawiązanie kontaktu z inną formą życia<sup>7</sup>. Należałoby oczekiwać, że kosmiczne prawo przyszłości normuje to w jakiś sposób. Tymczasem upiorne androidy traktowane są jak zbuntowane roboty, co stanowi konsekwencję maszynistycznej

<sup>2</sup> Porównanie *Solaris* z utworami SF Ph. K. Dicka w trzech zakresach (perwersyjny erotyzm, okrucieństwo, transgresja) ukazuje ubóstwo elementów transgresyjnych u Lema. „Potworne zrosty technik halucynogennych z rezurekcyjnymi” w prozie Dicka raziły i zniesmaczały krakowskiego pisarza, stąd dość protekcyjnie *Posłowie do „Ubika” Ph. Dicka* ([w:] S. Lem, *Rozprawy i szkice*, Kraków 1975; cyt. ze s. 212).

<sup>3</sup> Pomysł z kobiecymi androidami – fantomami męskiego libido – pochodził zapewne z noweli lwowskiego pisarza S. Grabińskiego *Kochanka Szamoty*, którą S. Lem obszernie omówił w *Posłowie do „Niesamowitych opowieści” S. Grabińskiego* ([w:] *idem*, *Rozprawy...*). Czytana w dzieciństwie, musiała ona wyrzeć na nim piorunujące i trwałe wrażenie. „Właściwe nieświadomości mechanizmy życzeniowego spełnienia łączą takich krótkich zwarć, żeby rojący podmiot doznał najpełniejszej satysfakcji, wyzwolonej z wszelkich konwenansów. [...] Oczywiście, nazwanych planów nie mógłby on zrealizować świadomie w imaginacji, bo postępowanie to okazałoby się jawną *delectatio morosa*, wręcz onanistycznym snem na jawie” – bawił swoich czytelników freudowska interpretacją tej opowieści Lem (*ibidem*, s. 224–225).

<sup>4</sup> *Idem*, *Solaris*, wyd. 5, Warszawa 1974, s. 274.

<sup>5</sup> Pisarza intrygowała sadystyczno-masochistyczna odmiana literatury pornograficznej, czego dowodzą jego uwagi o utworach markiza de Sade’a i P. Réage. Niewykluczone, że motyw cudownego gojenia się ran Harey, zmartwychwsta-

nej bohaterki *Solaris*, był inspirowany lekturą *Historii O Réage*. Zob. S. Lem, *O niekonsekwencji w literaturze*, [w:] *Rozprawy...*, s. 98: „Dziewczyna maltretowana tak bezustannie jak »O« nie mogłaby – okryta ranami i bliznami – stanowić atrakcyjnego obiektu dla lorda Stephena, wykwinnego dandysa, który zboczona kopulacja poprzedza estetyczną kontemplacją [...]. Gdyby nie ów nieustanny cud, dzięki któremu bohaterka przechodzi cało przez uderki niczym fakir przez płomień, powieść obsunęłaby się z atmosfery buduarowej w obozową, aby ukazać prawdziwy, niestety, koszmar izby przyjęć jakiegoś doktora Mengele”.

<sup>6</sup> Wnikliwe omówienie wątku masowej protetyki, popularności artystycznej motywu człowieka-maszyny i niezwyklej poczytności poradników astronomicznych na kulturowym tle Republiki Weimarskiej znajdujemy u P. Sloterdijka w *Krytyce cynicznego rozumu* (przeł., wstęp P. Dehnel, Wrocław 2008).

<sup>7</sup> Motyw „nawiazywania kontaktu” to nic innego jak kolejna paradoksalna figura racjonalnego umysłu – nawiązanie kontaktu z Obcym wymaga transgresji, lecz transgresja jest mu wzbbroniona. Dlatego jego podróże w kosmos będą zawsze poszukiwaniem kontaktu i daremnością czystą. Utrata władz rozumowych dla człowieka religijnego nie jest utratą duszy ani nadziei na spotkanie ze Stwórcą, lecz utrata władz umysłowych („utrata kontroli”) dla racjonalisty, który pojęcia duszy się wyzbył, jest jego końcem.

koncepcji natury ludzkiej. Działanie Oceanu ukazuje jej paradoksy. Ta przypowieść ma wartość i podległe mityczne<sup>8</sup>.

Takie stężenie okrucieństwa, jak w *Solaris*, to w obecnej popkulturze dawka dziecinna, dlatego można przeoczyć fakt, że jest ono aberracją. Na Stacji, w ekstremalnych warunkach życia, doszło do rozkładu więzi społecznych i psychicznych. Naukowcy przedstawieni są jako grupa wykolejeńców, którzy zachowują się niepoczytalnie i wiedzą pseudofilozoficzne dyskusje<sup>9</sup>. Ocean działa jak wielkie lustro – ucieleśnia ich myśli lubieżne w postaci: a) młodo zmarłej żony, b) dużej, mięsistej Murzynki, c) lolitki w słomkowym kapelusiku, d) zwierzątka<sup>10</sup>. Penetruje męskie libido, testując siłę przetrwania gatunku – popęd płciowy. Sfeminizowanie załogi *Solaris* utrudniłoby pisarzowi narrację: penetrując libido kobiet-naukowców, Ocean mógłby uposażyć je licznym, nienarodzonym potomstwem, które z wrzaskiem biegałoby po Stacji, płacząc się pod nogami zdesperowanych mężczyzn.

### Transgresja

Jest nieosiągalna, niemożliwa i niechciana. Jak u Woody'ego Allena: nie biorę, bo nie chcę utracić mojej ulubionej zabawki, mózgu. Jeśli *Solaris* ma swój literacki czar, to dzięki wyobraźni technoplastycznej autora, czyli aparaturze SF połączonej z inwencją językową. Ale dialogi to klęska – sztuczne i fałszywe! Nic dziwnego, skoro króluje tu bezdusność. Każda możliwość transgresji jest „leczonej”, podlega natychmiastowej racjonalizacji: „Myśl o tym, że zwariowałem, uspokoiła mnie”<sup>11</sup>; „Nie byłem obłąkany. Ostatni promyk nadziei zgasł” (po *experimentum crucis*)<sup>12</sup>. Elementy halucynacyjne i senne są w *Solaris* nieśmiałe i sztywne, podobnie jak erotyzm. Wszystko podlega bezustannej, męczącej i śmiesznej racjonalizacji.

– Jeśli powieść nie ma genetycznych związków z nadrealizmem, to jak wyglądałaby ona sama z punktu widzenia wyobraźni wyzwolonej?

– Dla wyobraźni nadrealnej *Solaris* byłaby poematem autoerotycznym<sup>13</sup>. Następstwo obrazów symbolicznych, które otwiera narrację, jest odzwierciedleniem męskiego libido: wysyłka w odludne miejsce kosmosu, wizja gigantycznego noworodka unoszącego się na falach, jego „obrzydliwe sekwencje ruchów”, czyli regres do fazy analnej, męski personel stacji, naukowy cel misji i amoralność badaczy, znudzonych monotonią planety i jej dwóch słońc, monstrialne ejakulacje Oceanu, opisywane i klasyfikowane przez kolejne pokolenia naukowców. Ostatnia scena utworu, która patosem przewyższa obrazy Caspara Davida Friedricha i Salvadora Dalego razem wzięte, ujawnia erotyczną głębię Oceanu: badać znaczy lizać, lizać znaczy poznawać. Ocean zbliża się i liże narratora w sposób szczególny: dotyka, nie dotykając, jedynie obwodzi ciało gleją. Jest „mechaniczną narzeczoną” w skali kosmicznej.

<sup>8</sup> Zmaterializowane grzechy, które nie pozwalają zasnąć i przyprawiają o obłęd, to wizja dantejska – straszliwa, lecz sprawiedliwa kara za bezdusność.

<sup>9</sup> W filmie Tarkowskiego jedynym miejscem z duszą na planecie Solaris jest biblioteka Stacji, wyposażona w popiersia filozofów, średniowieczne witraże i inne tradycyjne atrybuty humaniory.

<sup>10</sup> Zob. S. Lem, *Lolita, czyli Stawrogin i Beatrycze*, [w:] *Rozprawy...*, s. 121: „Mała, żeby powiedzieć od razu, pozostaje nie rozbudzona seksualnie do samego końca tego zarazem makabrycznego i komicznego, a w swojej esencji – roz-

paczliwego dla obu stron, przeżycia. Zarówno najczulsze pieszczoty, jak i po zwierzęcemu srogie akty płciowe nie są dla Lo niczym innym, po niedługim czasie przyzwyczajenia zwłaszcza (bo do czegoż nie może w końcu przywyknąć stworzenie ludzkie), jak trybutem płaconym »ojczymowi«, któremu nie będą oszczędzone żadne z możliwych poniżeń wobec tego dziecka-dziewczynki”.

<sup>11</sup> *Idem*, *Solaris...*, s. 76.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>13</sup> Zob. przyp. 3.

### Źródła gatunkowe

Sukces czytelniczy Lema w Polsce Ludowej trudno oszacować z powodu braku konkurencji na rynku sterowanym. Książki Lema, pisarza popularnego, produktywnego i pomysłowego, cieszącego się oficjalnym poparciem, publikowało wiele wydawnictw państwowych. *Solaris*, która w 1961 r. wyszła nakładem Ministerstwa Obrony Narodowej, jest wskazówką, że twórczość jej autora mogłaby rozwijać się nieco inaczej w warunkach swobodnej konkurencji, na wolnym rynku, gdzie intelektualizm i racjonalizm są wartościami mniej cenionymi. Takie elementy poetyki tej powieści jak perwersyjny erotyzm, okrucieństwo, rozbuchana wizja plastyczna, motyw androida, który wymyka się spod kontroli, wraz z sensacyjną mieszanką gatunków, wskazują na możliwość innej ewolucji – wbrew często deklarowanemu przez pisarza wysokim aspiracjom, w stronę masowej literatury niższych lotów.

Twórczość Lema to nieustanna zabawa ideą sztucznego człowieka. Motyw człowieka-maszyny skupia w sobie wiele paradoksów umysłu racjonalnego<sup>14</sup>. A zarazem jest żyznym podglebkiem mitycznym. Z erotomańskiej literatury wolnomyślicielskiej Lem zaczerpnął motyw całkowitej plastyczności i uległości istoty człekopodobnej. Tylko że różnica dostrzegalna wyłącznie pod mikroskopem elektronowym nie jest różnicą – jest igraniem z pojęciem różnicy istniejącym między osobą wolną a wyłączoną spod prawa nieosobą. Podludzie, androidy, Obcy... – obojętnie, jakiego określenia użyjemy, nazywamy tak istoty wyłączone spod prawa: protezy człowieka i jego chcień. Jeśli potraktować pomysły autora powieści poważnie i filozoficznie, to wymowa jego utworu okaże się odwrotnością cudownie naiwnego postulatów rewolucyjnego poety: „Niech człowiek, odpocząwszy po maszynie, czyta pismo klinowe gwiazd. Zrozumieć rolę gwiazd – to znaczy rozwinąć przed oczami wszystkich zwój prawdziwej wolności”<sup>15</sup>.

Wrocław, 21 X 2015

<sup>14</sup> Zob. przyp. 7.

<sup>15</sup> W. Chlebniów, *Matematyczne ujęcie historii. Gama przyszłościowca*, [w:]

*idem, Włamanie do wszechświata. Poezja i proza*, wyb., przeł. A. Kamińska, J. Śpiewak, Kraków 1972, s. 111.

---

**Słowa kluczowe / Keywords**

Stanisław Lem, Daniel Mróz, *Solaris, Rozprawy i szkice* / Stanislaw Lem, Daniel Mroz, *Solaris, Rozprawy i szkice* [Discussions and sketches]

---

**Bibliografia / References**

**Chlebnikow Wielemir**, *Włamanie do wszechświata. Poezja i proza*, wyb., przeł. A. Kamińska, J. Śpiewak, Kraków 1972.

**Jungesellenmaschinen / Les Machines célibataires** [cat. d'exhibition], red. J. Clair, H. Szeemann, Venezia 1975

**Lem Stanisław**, *Solaris*, wyd. 5, Kraków 1974.

**Lem Stanisław**, *Rozprawy i szkice*, Kraków 1975.

**Sloterdijk Peter**, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł., wstęp P. Dehnel, Wrocław 2008.

---

**Jan Michalski** (zderzak@zderzak.pl)

Urodził się w 1961 r. w Katowicach. Historyk i krytyk sztuki, publicysta, wydawca. Zajmuje się filozofią sztuki, filozofią historii, teorią wartości i hermeneutyką twórczości Andrzeja Wróblewskiego. Laureat Nagrody Krytyki Artystycznej im. Jerzego Stajudy. Opracował i zredagował m.in. książkę *Andrzej Wróblewski nieznany* (1993), *Catalogue raisonnée Jarosław Modzelewski. Obrazy 1977–2006* (2006), monografię dotyczącą Jerzego Ryszarda „Jurry’ego” Zielińskiego *Jurry. Powrót artysty* (2010). Za projekty graficzne otrzymał kilka nagród i wyróżnień. Autor książek: *Chłopiec na żółtym tle. Teksty o Andrzeju Wróblewskim* (2009) i *Cztery eseje o dzikości* (2011, wspólnie z Martą Tarabuią). Wiele lat współpracował z miesięcznikiem „Znak”, publikując także w „Magazynie Artystycznym”, „Obiegu”, „Kresach”, „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Wyborczej”, „Lamusie”, „Na Poważnie”. Wykładał krytykę sztuki na Muzealnych Studiach Kuratorskich UJ, historię sztuki w PWST w Krakowie, historię rynku sztuki w Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie. Pracuje w krakowskiej Galerii „Zderzak”.

---

**Jan Michalski** (Zderzak Gallery, Cracow) / Lem and Mroz. Glossary to genetics

1.

Lem was included in a collection of books of my childhood, but before him it had been Mroz as an illustrator of the novels by Jules Verne and “Przekrój”, which my father used to borrow from a newsagents’ on Saturday and return it on Monday.

2.

KWK “Kleofas” factory library in Katowice-Załęże. Mrs Kutz. Fight for the souls. Lem’s books placed on the shelves of the library. I am craning my neck towards the stars. Lem’s dictionary.

3.

Lem and Mroz. Topos “man-machine”. A great brain. New fairy-tales. The role of the ‘Groteska’ Theatre of Masks, Puppets and Acting in the Stalinist period. Aesthetes from Cracow and their ecological niches. Long Johns’s legs. Sensitivity of Mroz-lyrist’s soul.

4.

Lem beyond Mroz.

The theme of a woman-android by Lem and Dick. Surreal cruelty. Lem’s genre life.